

Oko w oko



Tomasz Jastrun

Po latach

Z opóźnieniem o stanie wojennym. Minęło 40 lat, a pamiętam każdą chwilę z tej nocy. Ktoś mnie ostrzegł przed północą, wybiegłem z mieszkania i krążyłem małym fiatem po mroźnej i śnieżnej Warszawie, budząc ludzi. Czasami zastawałem tylko drzwi wyrwane z futryny, z blizną po łomie. Niezwykła, diabelska noc, pełna mocnych wrażeń.

W dawnej kawiarni Nowy Świat spotkanie w rocznicę. Znajomi i nieznajomi z dawnej Solidarności, ludzie kiedyś internowani. Wszyscy posunęliśmy się przez te lata. Pokaz zdjęć z obozów internowania. Czytam dwa swoje wiersze, świadectwo tamtej nocy. Jan Krzysztof Kelus śpiewa. Trochę jedzenia, trochę alkoholu. Ale na szczęście nie ma atmosfery martyrologicznej. Nasze „męczeństwo” zupełnie wyparowało.

Po koncercie dyskusja o gen. Jaruzelskim i Michniku. Nie chcę źle mówić o Adamie, więc wychodzę. A myśle: mógł Michnik iść do łóżka z generałem, to jego intymna sprawa, ale nie powinien tego robić publicznie, bo to powiedzenie milionom ludzi, którzy walczyli ze stanem wojennym, że się wygłupili, a przecież dla nich to najbardziej doniosłe wydarzenie w życiu. Nie wolno im tego zabierać. Michnik to wygrał, ale wielu z nich przegrało. Nie ma prawa wybaczać generałowi w imieniu milionów. Co za pycha. Ale oczywiście parszywa jest TVP, że ujawnia materiał, który dostała pewnie od służb, sami są gorsi, bardziej podli niż telewizja w stanie wojennym. A my podli, że dyskutujemy o tym materiale. Duda i Morawiecki, którzy plują teraz na Jaruzelskiego i na Michnika, moralnie zdają się gorsi od Jaruzelskiego. A nie był aniołem. Nawet jeśli stan wojenny ratował nas przed interwencją radziecką, porządny człowiek nie znalazłby się w tym miejscu i tym czasie co generał.

A 1968 r.? Inwazja na Czechosłowację. Czystka antysemita w wojsku? Była robiona wedle ustaw norymberskich. A jakiś czas po stanie wojennym mógł generał bez ryzyka inwazji sowieckiej reformować Polskę. Dlaczego tego nie zrobił? Był za małego formatu. Potem jednak oddał elegancko władzę – wielka sprawa, doceniam to. Dawne emocje niemal zupełnie wyparowały, a były ogromne. Teraz nawet potrafię pomyśleć, że stan wojenny był nieunikniony, że system nie miał innego wyjścia.

A co zostało ze sztuki stanu wojennego? Gdyby powszechne rozczerowanie po latach mogło być dziełem artystycznym... Gdyby stracone złudzenia potrafiły pisać scenariusze, a paradoksy mogły stawać się wierszami... Co zostało? Mniej niż mało. Może emocje były za duże, a słowo i obraz za łatwo stawały się bronią? Dostałem

wtedy za wiersze stanu wojennego nagrodę podziemnej Solidarności, były często czytane, a nawet powszechnie przepisywane ręcznie, a teraz nie zamieszczam ich w wyborach swojej poezji. Nie żałuję jednak ani jednego słowa z tych, które wtedy pisałem. Szczerze odczuwaliśmy dramat, a że był on jednak podszyty groteską, zauważyliśmy za późno. Kiedy to dostrzegłem, stałem się felietonistą swojego podziemnego „Wezwania”, a Jerzy Giedroyc wkrótce ściągnął mnie do paryskiej „Kultury” jako stałego autora. Czuł świetnie groteskę tamtego czasu Miron Białoszewski, odporny na polskie mity, dlatego jego „Kabaret Kici Koci” został jako czysta kpina. Wtedy jednak dominowały tajne spotkania, wielka konspiracja, zbiorowe emocje, budynki migające światłami na znak solidarności, podziemne wystawy malarskie, bojkot aktorów. To jest właśnie wielkie dzieło tego czasu, niebywała instalacja. A więc taka Polska też być potrafi?!

Teraz gorycz i wściekłość, że zmarnotrawiono tyle solidarności, tyle gestów, tak wiele poświęcenia.

Teraz jest gorycz i wściekłość, że zmarnotrawiono tyle solidarności, tyle gestów, tak wiele poświęcenia. Utonęło wszystko w pisowskiej gnojówce. Pierwsze dni stanu wojennego, wyrzucony z orbity życia spotykam się potajemnie z żoną i z synkiem, miał sześć lat. Na śnieżnym parkingu w pobliżu tego, co do niedawna było moim domem, odnoszę przykre wrażenie, że mój syn boi się mnie, jakbym był zadżumiony. Szeptem radzi: „Tata, zgłoś się sam na milicję, jak się zgłosisz, to cię tylko internują. Jak złapią... to internują i aresztują”. Poczułem gniew, że osłabia moją determinację. Ten gniew zmienił się we wstyd. To może było najgorsze doświadczenie tych dni. A złapali mnie dopiero po roku. I zawieźli do Białołęki.

Nowe nieszczęście w rodzinie. Ten siedmioletni chłopiec nagle przestał widzieć. Helikopterem zawieziono go do Centrum Zdrowia Dziecka. Badanie wykazało, że to guz mózgu. Nie mogę zasnąć, myślę: ten chłopiec śpi w pobliskim szpitalu, 20 minut od nas na piechotę, niemal słyszę jego oddech, i ma kolorowe sny, a obudzi się w całkowitych ciemnościach. Widzę Pana Boga, jak siedzi na wielkiej górze ludzkich nieszczęść i bezradny modli się do swojego Pana Boga.

t.jastrun@tygodnikprzegląd.pl